



Spektakle, które współtworzy – wieloznaczne, błyskotliwe, zaprawione kropką kampu i, można powiedzieć, czułe – w nieoczywisty sposób działają na odbiorcę. Rozmawiamy już po ogłoszeniu nominacji do Paszportów „Polityki” za rok 2020, jeszcze przed ogłoszeniem werdyktu. **Hubert Sulima** (być może tegoroczny laureat Paszportu razem z Jędrzejem Piaskowskim) opowiada Agacie Tomasiewicz o dziedzictwie przeszłości i osobach, które go ukształtowały, tropach, które bada, Halberstamowskim potencjale porażki i transformującym wewnętrznym dialogu.

Manifesty empatii

CO BYŁO...

Parę słów o inspiracjach i ludziach na Twojej drodze

Moje nauczycielki z Bielawy i Dzierżoniowa, skąd pochodzę – Maria Stasiak (silna osobowość), Helena Owczarek (klasa i styl), Renata Norberciak (wybitna, nowoczesna, miałem wrażenie, że w każdym potrafi dostrzec coś wyjątkowego), Małgorzata Jagielska (autorytet i siła), Jolanta Maniecka (wielka wrażliwość, była także wychowawczynią Sebastiana Pawlaka z TR Warszawa). Każda z nich po części mnie wychowała. Od dziecka byłem bardzo zachłanny na wiedzę i świat, potrzebowałem sporo uwagi i intelektualnego partnerstwa, których brakowało w domu, i dostałem to od każdej z nich na swój sposób. Nie umiem wyrazić, jak wiele to dla mnie wtedy znaczyło. Później na studiach moje wykładowczynie z AST w Krakowie – Iga Gańczarczyk, Olga Katafiasz, Barbara Hanicka i jeszcze Agnieszka Glińska, której asystowałem. Każda wiele nam z siebie dawała, traktowały nas i nasze zajęcia poważnie. Nie tylko nauczyłem się od nich najwięcej, ale też miałem poczucie, że to, co wspólnie robimy, jest ważne i po coś. Na ich zajęciach czułem się widziany. Gdyby nie one, pewnie w ogóle bym nie skończył studiów. A byłem złym studentem, bardzo zbuntowanym, zamkniętym w sobie, nie lubiłem ani siebie, ani szkoły. I to działało w obie strony. Wielokrotnie usłyszałem tam, że nigdy nie zrobię spektaklu w teatrze, że to nie miejsce dla mnie, że jestem zbyt wrażliwy i nikt mnie nie zrozumie.

Dlaczego teatr?

Jakaś siła prowadziła tam od dzieciństwa, to zainteresowanie gdzieś ciągle wokół mnie krążyło i wracało, choć bardzo długo nie dopuszczałem myśli, że mógłbym się tym zająć na poważnie. Byłem przekonany, że to jest poza moim zasięgiem, dla osób jakiegoś innego, lepszego gatunku, ale nie dla mnie, nie dla chłopaka z małego miasteczka z robotniczej rodziny. Tak naprawdę nawet tego nie rozważałem. Ale potem w czasie studiów prawniczych we Wrocławiu obejrzałem *Oczyszczonych* Krzysztofa Warlikowskiego, a później przeczytałem w „Didaskaliach” krótki artykuł Sandry Korzeniak o pracy nad rolą Marilyn Monroe – i byłem już pewny, że muszę się przebić do świata, gdzie wolno tak myśleć. To było nawet bardziej uczucie niż myśl. I nie było już odwrotu. Zawsze kiedy ufam podobnym silnym wewnętrznym przekonaniom, wszystko się dobrze układa.

Punkt zwrotny w Twojej twórczości

Punktem zwrotnym na pewno było spotkanie z Jędrzejem Piaskowskim i przyjaźń, którą udało nam się stworzyć, a potem świat, który z niej wyrósł. Okazało się, że ktoś mnie rozumie, że jest w stanie wejść ze mną w dialog i że możemy się nawzajem czegoś od siebie nauczyć. Dwóch wyrzutków przejrzało się w sobie i odbiło. Nasza „odmienność” i „porażkowość” stały się z czasem kierunkiem i sposobem działania. Właściwie tematy, które pojawiły się intuicyjnie podczas pracy nad naszym pierwszym spektaklem *Raj. Tutorial* w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu (a był to swoisty manifest empatii), przetwarzamy i wykorzystujemy w pewnej mierze do dzisiaj.

W Jezusie zrealizowanym razem z Jędrzejem Piskowskim tytułowa postać funkcjonuje jako rodzaj kodu, punktu odniesienia. Nie jest to Jezus „znaleziony”, dookreślony, a raczej, jak w tytule dokumentu Katarzyny Kozyry, „szukany”. Czy zgodziłbyś się z tym stwierdzeniem? Jak wytwarzało się pole asocjacji związanych z Jezusem?

Jezus pojawił się dwa tysiące lat temu, bo był potrzebny. Pokazał ludziom, kim mogą być, wcielił tę swoją wiarę we własne doświadczenie do końca. Jego przykład był tak radykalny, a jednocześnie prawdziwy, że stał się podwaliną do stworzenia opowieści, w której do pewnego stopnia żyjemy do dziś. Naszym celem było przede wszystkim podążyć, tak jak umiemy, drogą, którą wskazał w swoim nauczaniu. Przy zaznaczeniu, że pomijamy całą kościelną doktrynę i posługujemy się naszą wrażliwością, inteligencją i intuicją. Jezus mówił, że On jest bramą. I my tym spektaklem tę bramę próbowaliśmy otworzyć, wszyscy, razem z realizatorami, aktorami, aż po naszą wspaniałą inspicjentkę Olę Śliwińską. Oczywiście za pomocą elementów i środków, którymi dysponujemy, które są nam dostępne. Stąd „poszukująca” forma tego spektaklu i jego radykalny przekaz zawarty w samej jego konstrukcji: spotkań osób, pojęć, zjawisk, które pozornie nigdy nie mogłyby się spotkać lub porozumieć. Przekaz, który, mam takie głębokie poczucie, jest bliski temu, kim był Jezus i czego nauczał, a był tym, czego nauczał.

Pracowałeś jako dramaturg przy *Nad Niemnem* lubelskiego Teatru Osterwy. W jaki sposób obraz wspólnotowości ukazany w powieści Orzeszkowej koresponduje z współczesnością?

Podobny jest poziom naszego zranienia, poczucia krzywdy i skonfliktowania. Podobnie czujemy się osamotnieni, niezauważeni przez drugą stronę, w podobny sposób z lęku uciekamy przed rzeczywistością. Podobnie wreszcie marzymy o bliskości, czułości, zgodzie i spokoju – i na tę potrzebę w nas odpowiada powieść Elizy Orzeszkowej i nasz spektakl. To nie jest diagnoza polityczna ani propozycja, ale raczej bardzo kontrastująca z naszym codziennym doświadczeniem bajka, marzenie, obrazek, który pozwala nam uczepić się choć cienia nadziei na przyszłość.

...JEST...

Twoje obecne projekty

Pandemia zawiesiła w dużej mierze moją pracę teatralną, ale nie zawiesiła twórczości i najważniejszej pracy – tej nad sobą, nad swoim miejscem w świecie. Mam poczucie, że właśnie osiągam kolejny punkt zwrotny. Ten ostatni rok bardzo wiele we mnie pozmieniał. Odważyłem się spojrzeć w miejsca we mnie, które wcześniej mnie przerażały. Rozwiązałem parę ważnych spraw w swoim wnętrzu. Pozamykałem kilka relacji. Stworzyłem dla siebie nowy dom we Wrocławiu. A potem się zakochałem. I wiem, że siła tego doświadczenia jest dla mnie

transformująca. Jestem ciekaw, jak zmieni się moja praca, twórczość, ja sam pod jej wpływem. Najbliższa okazja, żeby się przekonać, to powrót do zawieszonych prób *Komedii (Wujaszka Wani)* Czechowa w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu.

Trzy słowa, które opisują Twoją twórczość

Wrażliwość, wielopiętrowość i porażka, o której pisałem pracę magisterską.

Twoje teksty rodzą się w procesie pracy nad spektaklem. Jaką rolę w Twoim twórczym *modus operandi* pełni aktor?

Bardzo dużą, ale to jest wielki temat m.in. do mojej pracy doktorskiej o obecności w sztukach performatywnych. Mam nadzieję, że kiedyś powstanie.

...BĘDZIE

Projekt, który chciałbyś wcielić w życie

Chciałbym kiedyś zrobić spektakl o moich babciach. Ich repatriancko-kresowe życiorysy i tajemnice to z naszej perspektywy zupełny surreal. Poza tym tytuł *Wszystko o moich babciach* brzmi odpowiednio kusząco i ekscytująco. Nawet złożyłem na to wniosek o stypendium, ale niestety nie przyznali mi go.

Największe marzenie

Robić ważne spektakle, które będą wykraczały poza utarte szlaki, proponowały nowe, ciekawe punkty widzenia i głęboki wgląd w rzeczywistość, a jednocześnie móc się utrzymać dzięki tej pracy i zadbać o siebie i najbliższych.

Gdyby nie teatr, to...?

Zostałbym nauczycielem. Chociaż mam nadzieję, że kiedyś uda się to pogodzić, bo bardzo chciałbym w przyszłości prowadzić zajęcia ze studentami. Czuję, że bym się w tym spełniał.

NAJWAŻNIEJSZE INFORMACJE

Imię i nazwisko

Hubert Sulima

Zawód

dramaturg

Wykształcenie

Wydział Reżyserii Dramatu, AST Kraków

Wybrane projekty

Jezus w Nowym Teatrze w Warszawie, *Nad Niemnem* w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie

Nadchodzące projekty

Komedia (Wujaszek Wania) Czechowa w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu

Osiągnięcia

bliskie relacje z najbliższymi, rodziną, przyjaciółmi oraz wytrwałość i upór w realizowaniu swojej wrażliwości na własnych zasadach